

Franciszek Jegliński ps. „Jurek” syn Pawła i Kazimiery z Zinkiewiczów urodził się 19.12.1919r. w Okolicy Szlacheckiej Małe Łopie w pow. Kowieńskim na Litwie. Franciszek jest wnukiem powstańca 1863r. z partii Ks. Mackiewicza za tą działalność represjonowanego przez Carat i zubożonego w wyniku Konfiskat. Zachowały się jednak dokumenty potwierdzające szlacheckie pochodzenie i nadania królewskie. W okresie międzywojennym na antypolsko nastawionej Litwie Rodzina Jeglińskich mimo ubóstwa dekorowała się jako Polacy, dzieci wychowywała w polskości i patriotyzmie. Po skończeniu litewskiej szkoły podstawowej kształcił się na kursach organizowanych przez profesorów i nauczycieli Polskiego Gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Kownie. W rodzinnym domu zorganizował filię biblioteki „Pochodnia” z której korzystali okoliczni Polacy” Była to jedyna polska biblioteka na Litwie, którą sowieci, po wkroczeniu na Litwę 15.06.1940r. zlikwidowali niszcząc książki i stare ważne dokumenty.

W roku 1937 jako uczeń został przyjęty do drukarni „Prima” gdzie drukowano książki w języku polskim oraz wychodzące gazety jak: „Dzień Polski” tygodnik, „Chata Rodzinna” oraz miesięcznik „Głos Młodych”. Tam zdobył fach zeńcera i introligatora. Po wkroczeniu Sowieców na Litwę 1940 drukarnia oraz redakcja zostały zlikwidowane, a cały zespół Redakcyjny został aresztowany i zesłany na Sybir.

W latach 1937-1942 należał do nielegalnego Harcerstwa Polskiego, był członkiem Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Pochodnia”, brał udział w Polskiej pracy świetlicowej a w 1939r. czynnie pomagał Uchodźcom Polskim licznie przybyłym na Litwę. Rok 1942 przyniósł Konsolidację i uporządkowanie Polskiego Ruchu Podziemnego i przejście od form pracy harcerskiej do wojskowych struktur ZWZ AK. Pomimo, iż jeden z głównych przywódców Polskiej młodzieży na Litwie Tadeusz Kognowiecki został zamordowany przez uciekających przed Niemcami bolszewików praca Konspiracyjna nie zamarła. Kontynuowali ją Zbigniew Skłodowski (zamordowany przez Litwinów w

Ponarach), Mieczysław Raczkowski, Adolf Giżyński i wielu innych, których nie sposób wymienić. Jak wspomina Franek w 1942r., a może i wcześniej Adolf Giżyński zorganizował jedyną wiejską drużynę harcerską w miejscowości Łopie przekształconą później w placówkę ZWZ AK „Łopie”, której dowódcą został Franciszek Jegliński. Była ona podległa bezpośrednio insp. Wojskowemu (Insp. „E”-Podokręg OW „Litwa Kowieńska oficerowi I P.U. Krechowieckich uchodźcy uciekinierów z obozu internowanych w Rakiszkach Wincentemu Chrząszczewskiemu. Wojskowym szkoleniem członków placówki zajmowali się b. Oficer W.P.-uchodźca Kazimierz Wędzicha ps. „Grzegorz” i jego zastępca ...Wnuk? ps. „Mieczysław”. Szkolenia odbywały się w terenie w mieszkaniach prywatnych i obejmował musztrę, regulaminy, znajomość broni i strzelania. Członkowie placówki zbierali porzuconą przez bolszewików broń, która była przez siatkę Kowieńską przekazywana na Wileńszczyznę. W spisanych kilka lat temu wspomnieniach Franciszek napisał: „W lutym 1942r. druh Giżyński wysłał mnie do Wilna gdzie miałem otrzymać odpowiednie dokumenty na dalszą podróż w celach organizacyjnych do Lidy. Do Wilna dowieźli mnie ciężarówką za bimber niemieccy żołnierze, z powodu spóźnienia nie spotkałem umówionego łącznika z dokumentami na dalszą podróż. Przenocowałem u niewtajemniczonego kolegi i rano postanowiłem dostać się do Lidy. Znałem jedynie adres punktu kontaktowego, hasło i miałem znak rozpoznawczy - połowę przerwanej papierowej 3-rublowki. W tym czasie w Wilnie administracja i transport była obsadzona przez Litwinów, a znając perfektnie ich język, znowu za bimber z rogatek miasta zabrałem się „mleczarką” dowożąca towar do granicy z Białorusią. Po przybyciu do Solecznik Wielkich (ostatniej wsi na terenie Niemieckiej Litwy) udając Litwina wkręciłem się na nocleg i gościnę do stojącej za wsią leśniczówki. Leśniczy ugościł „Rodaka” następnego dnia rano wskazał dalszą drogę. Po przejściu bez dokumentów granicy już na Białorusi w Bieniakoniach wpadłem na patrol policji Białoruskiej, który zabrał mnie na miejscowy posterunek. Łącznie z komendantem wszyscy między sobą

rozmawiali po polsku, potraktowali mnie przyjaźnie pytając jedynie pobieżnie o cel podróży. Niespodziewanie weszło 4 gestapowców, którzy z pobliskiego Woronowa gnali kilku złapanych Żydów do miejscowego getta. Niemcy nie zainteresowali się moją osobą, a komendant dyskretnie dał znak, a ja wyszedłem na podwórze i schowałem się w zabudowaniach gospodarczych. Po odjeździe gestapowców wróciłem po teczkę, a komendant na osobności – (chyba „nasz”) radził wracać sugerując, że bez odpowiednich dokumentów podróży do Lidy nie dotrę. Po opuszczeniu posterunku po przebrnięciu kilku kilometrów przez śnieg przyznałem rację komendantowi i z poczucia winy za niewykonanie rozkazu zawróciłem do domu.

Od 1938r. będąc wtedy jeszcze uczniem w Kowieńskiej drukarni „Prima” i mieszkając w dzielnicy Wiliampol – Słoboda miałem kontakty z uczniami Polskiego Gimnazjum i członkami Wiliampolskiej świetlicy (gdzie byłem sekretarzem) w czasie wojny utrzymywałem kontakt przez Witolda Czereka i Adolfa Giżyńskiego. Luźne kontakty z Kownem mieli również moi harcerze Albin Wińczo, Marian Michniewicz, Szczepan Boładź, Olek Gulewicz, Wacek Jakubowski i inni. Jesienią 1942r. nastąpiła seria wsyp w środowisku Kowieńskim. Zaczęły się aresztowania, Giżyński ukrywał się u siostry w majątku Szatyje k/Łop. Mieszkałem nad samą Wilją, więc miałem Go przeprowadzić na drugą stronę, odwiedził mnie też Boładź. Było to 11 listopada 1942r. i na te całe nasze zebranie wpadli Saugumiarze z Kowna, aresztowali i przekazali do Gestapo. W więzieniu już było dużo naszych w tym i dziewczęta. Po trzech miesiącach śledztwa i tortur gdzie zamęczony został Dowtort, a trzy nieznane mi osoby, za pieniądze zwolniono Boładzia a nas większą grupą przewieziono do filii obozu koncentracyjnego w Prowieniszkach na Litwie. Przebywałem tam aż do jego likwidacji, spotkałem tam w grupie księży z Wilna Ks. Stanisława, Bielawskiego, który nasze wspólne przeżycia uwiecznił w wierszu mnie poświęconemu pt. „Franciszkowi Jeglińskiemu” – Prowieniszki czerwiec 1943r.

Głodowaliśmy, kopaliśmy torfy, byliśmy maltretowani przez Litwinów, wielu współtowarzyszy zamordowano, a Giżyńskiego z innymi Kowieńczukami dzięki łapówkom wywieziono do obozów na terenie Niemiec. Przy likwidacji obozu uciekłem z transportu pieszego i w gospodarstwie mojego szwagra w Lepszyszkach spotkałem się z moją rodziną, która jak większość naszych sąsiadów z Łop i okolicznych polskich wsi zostali przez Litwinów wyrzuceni za gospodarstw w 1942/43r. Ich miejsce zajęli Niemieccy gospodarze z okolic Kłajpedy i Litwini z pow. Sejneńskiego, (którym teraz Litwini zostawiają pomniki między innymi w Puńsku). Gospodarka szwagra ocalała, bo w przeszłości nie angażował się politycznie szybko nawiązałem zerwane kontakty konspiracyjne, zawiadaniomy przez łączniczkę zebrałem oddział, który wraz z Kowieńczukami i inspektorem „Krukiem” (Chrzaszczewk.im) miał być przeprowadzony przez delegowanego z III Brygady Feliksa Żubra („Madej”) pod Wilno na operację „Ostra Brama”. Było to już nierealne gdyż bolszewicy za szybko poszli naprzód. Utworzyliśmy własną partyzantkę w okolicach Łop. Wśród przybyłych -1942 2 z Kowna był 16-letni Klimontowicz (“Harcerz”) u nich mieszkał „Grzegorz”, a jego Ojciec ślusarz przez całą wojnę reperował broń i przebijał numery na zdobytych na Niemcach rowerach. Niektórzy z przybyłych Kowieńczuków podczas mojego pobytu w obozie przeszli bojowe przeszkolenie w Brygadach Wileńskich.

Oddział nasz wykonał kilka wypadów na cofających się własowców zdobywając broń i sprzęt wojskowy. „Kruk” wysłał mnie kierunku Wilna na rozpoznanie sytuacji. W okolicach Szyrwint spotkałem rozbitków z oddziału „Jeremiasza” (Kozakiewicz) oraz kawalerzystów od „Fakira”. Wróciłem informując „Kruka” o rozbrajaniu oddziałów AK przez sowietów, w tej sytuacji oddział rozwiązano a broń ukryto. Łączniczka naszego oddziału Janina Zwołyńska „Wanda” przywiozła dla „Kruka” fałszywe dokumenty z Wilna, z którymi mógł bezpiecznie dotrzeć do ocalałej z pogromu reszty Komendy Wileńskiego AK. „Kruk” (Chrzaszczewski) był ostatnim p.o. Komendantem

5
Sowieci, po wkroczeniu na tereny Hschodnie, ogłosili mobilizację do wojska roczniki 1909-1927. Uchylających się „Istrbitielnye Bataliony” aresztowali na codziennych obławach, bezkarnie mordowali

Określu Wileńskiego aresztowany przez NKWD zostały wywieziony do sowieckich łagrów. Sowieci utworzyli „Istrbitielnyje – Bataliony” złożone z różnej swoloczy niedobitków Komsomolców, Kolaborantów litewskich, zdegenerowanych Polaków i komunizujących Żydów. Mieli oni absolutną władzę, rozstrzeliwali, grabili i organizowali obławy. Dwa razy łapali i mnie ale miałem szczęście *nie rozstrzelali, lecz* dostarczyli mnie do „Wojenkomatu” (komisji poborowej) w Kownie, skąd zdołałem zbiec. Część z naszych zgłosiła się do Armii Bełłinga i poszła „na Berlin, a reszta się ukrywała.

W grudniu 1944r. na rozkaz „Kruka” z 9-cio osobową grupą z bronią udałem się do wsi Dubinki na dawnej granicy Polsko-Litewskiej. Kazimierz Paszkiewicz Kwatermistrz miejscowej placówki AK. Rozlokował nas u miejscowych włościan. Nasz oddział się rozrastał przez napływ członków rozbitych Wileńskich Brygad. W styczniu 1945r. z dwoma Wilniukami NN „Zef” i NN „Cygan” udałem się do Wilna po broń. „Zef” wpadł w łapy NKWD i los jego nieznany, a ja z „Cyganem i bronią po kilku dniach wróciłem do Oddziału.

W lutym 1945r. Mieliśmy iść w teren, ale na wieść o rozbiciu przez „Strebuków” i NKWD oddziałów „Krysi”, „Groma” i „Tura” zaczęto nas przygotowywać do przerzutu do Polski, a dowództwo nad oddziałem przejął przybyły z Wilna porucznik „Roland”.

W kwietniu poszliśmy w okolice Niemenczyna gdzie połączyliśmy się z grupą sierżanta „Maroczego” (z III Brygady AK). Likwidowaliśmy bandytów i rabusiów, a 1-Maja „uczciliśmy” wypadem na Kołchoz w Niemenczynie rozbijając załogę sowiecką.

W czerwcu oddział nasz wyruszył w kierunku Puszczy Rudnickiej gdzie miejscowa siatka AK doprowadziła do spotkania z 7-ko „Pioruna” i oddziałem „Lalusia”, który objął dowództwo w całości. Dalsze nasze losy opisane są w artykule „Bitwa pod Krańianami” w gazecie „Polska Zbrojna” 24.7.26. ^{09 1993}. Do tego opisu pragnę uzupełnić, że w tej bitwie poległo 11 partyzantów, sowieci dobili

rannych, a wziętych do niewoli m/innymi „Janczara” i „Szpaka” skatowali i rozstrzelali w obecności mieszkańców wsi Gliniszczce. Polegli z mojej drużyny Brunon Jankiewicz „Janczara” (ur. koł. Poniewieża), Wacław Jakubowski „Karaś” (ur. Wielkie Łopie), Mikołaj Szarejko „Ryś (z Wileńszczyzny), ranni: Jan Giedrys „Rodak” (ur. Dubinki), „Odwet” (ur. Dubinki), Montwił „Władek” (ur. koło Kowna) i ja „Jurek” (ur. Małe Łopie) ranny odłamkiem granatu. Pamiętam jeszcze bohaterskiego „Korka” NN od „Lalusia”, który do ostatniej chwili z kaemu ostrzeliwał sowietów. Mnie się znowu udało, ukryli mnie miejscowi, leczył mnie NN doktor „Czarny”, a potem wyekspediowali w Olsztyńskie. Otrzymałem fałszywą kartę ewakuacyjną na nazwisko Jerzy Strawiński i zatrudnienie w majątku rolnym w charakterze kierownika. Podziemie działało nadal. W Giżycku zamieszkała Stefania Mortunowa ps. „Matka” z Grodzieńskiego AK z córką i synem.

W listopadzie 1949r.? Nocował u nich Stanisław Biziuk ps. „Sokół” oraz trzech inni uzbrojeni (działali w okolicy Sokółki – znałem ich osobiście). W nocy był nalot UB i strzelanina, padł jeden partyzant oraz jeden UB – owiec, „Sokół” uciekł i dotarł do mnie. Jakoś się dowiedzieli i rano u mnie po rewizji zostałem aresztowany, ale „Sokół” zbiegł. W Giżycku były też aresztowania wśród Zabuzan, a Mortunową i jej córkę na procesie skazano po 5 lat. Po miesiącu mnie zwolniono, ale obserwowano i nęcano rewizjami i profilaktycznymi aresztami za sabotaż.

W 1946r. ożeniłem się i doczekałem syna, uciekając przed prześladowaniami UB przenieśliem się do Wrocławia w między czasie UB-cy rozpracowali prawdziwe personalia (ale i fałszywe) tych, którzy zbrojnie przeszli do Polski. W grudniu we Wrocławiu aresztowali mnie UB-owcy z Olsztyna i po paru tygodniach na słynnej Klęczkowskiej przewieźli mnie do Olsztyńskiego więzienia UB. Spotkałem wielu kolegów z naszego i innych oddziałów Wileńskiego AK. Siedzieliśmy w piwnicy bez okien i bez koców na jednej pryczy z desek, cały czas przy zapalonym świetle, a cementową podłogę

często zalewano wodą. W ciągu trzech miesięcy 36 razy byłem badany, z tego tylko 2 razy w dzień, na podwórku co noc włączano motory, które miały zagłuszyć krzyki torturowanych. Było to nieskuteczne, a najgorzej było słyszeć krzyki i jęki katowanych kobiet, którym nie można było pomóc. Badanych sadzano na odwróconym taborecie, bito po twarzy, uszach, w pięty i wlewano wodę z butelki do nosa. UB-owcy dobrze nauczyli się fachu u NKW-dzistów. Z Olsztyńskiej katowni zapamiętałem nazwiska: Stolarski, Kosmowicz, Kaźmierczak i Prośniak oraz sierżanta Hryczuka, który podobno wykonywał wyroki śmierci. Po umieszczeniu w więzieniu na przejściówce gdzie stały łóżka bez sienników odwiedzający nas „polityczny” wyzwał nas od bandytów, faszystów, a kiedyś chcąc dokuczyć wywrzeszczał: „Angielsa cekaliście”, co miało znaczyć, że czekaliśmy Andersa, ale sepleniał bo brakowało mu przednich zębów mimo że miał nie więcej niż 20 lat. W więzieniu poczuliśmy się jak na wolności mimo blind na oknach mieliśmy dzienne światło, 200 gram chleba, gorzką kawę i obiad z kaszy z dorszem. Wyprowadzani na spacer stawaliśmy twarzą do ściany z odstępem co 2metry i zakazem rozmów. Potrzeby fizjologiczne załatwialiśmy do kubła w celi, nie dawano papieru a tym bardziej gazet. Na parterze znajdowała się cela skazanych na śmierć, a naprzeciw niej budynek gospodarczy gdzie zbijano trumny. Skazańcy pisali do Bieruta o ułaskawienie, a odpowiedź przychodziła nawet do 90-ciu dni. W celi śmierci znajdowało się do 10-ciu osób, przygotowania do egzekucji widziano, tylko nie było wiadomo, którego z nich wezmą bo o odrzuceniu prośby o ułaskawienie powiadamiano w momencie wyprowadzania na śmierć. Egzekucje odbywały się zawsze w nocy. Idąc na śmierć skazańcy wołali: Boga, rodzinę lub „Koledzy idę na śmierć”, „Niech Żyje Wolna Polska”, „Śmierć komunie” itd.. Całe więzienie wtedy wiedziało kogo prowadzą. Po sfabrykowaniu aktów oskarżenia u skazanych z artykułów o zdradę Ojczyzny przeważnie otrzymywaliśmy z poszczególnych artykułów 3 razy po pięć lat. Miało to prawdopodobnie związek z amnestią z 1945r., bo 5-cio letnich skazanych zwalniano, a nas chciano

odizolować od społeczeństwa w więzieniach. Ja otrzymałem 5,5 i 6 więc trzy lata do odsiadki. Z oddziału „Śmiałego”, który granicę przekroczył miesiąc przed nami dwóch „Lolka” NN i „Witka” Szołewicza zwolniono. Od nas „Skoczek” (Jan Giedrys) skazany na 5 lat i ja na 3 lata, Jesienią 1949r. zostaliśmy przeniesieni do więzienia w Barczewie tam spotkałem Stacha Biziuka „Sokoła”, który po ucieczce z mojego domu w listopadzie 1949r. został aresztowany w Bydgoszczy i skazany na 5 lat. W tym samym czasie w Barczewie odbywali kary członkowie UPA w nie opalanych celach, przy otwartych oknach w zimie przykutym do ściany polewano nogi wodą tak długo, aż przymarzną. W Barczewie siedział również hitlerowiec Erych Koch, otrzymywał pieniądze, więźniowie mu sprząтали śłali łóżko a wyżywienie miał z miasta. W styczniu 1950r. z innymi przewieziony zostałem do słynnego Rawicza. Spotkał nas naczelnik z uzbrojonymi klawiszami i przy 25-stopniowym mrozie kazał sowiecką metodą klęczeć na śniegu do przeliczenia. Jego poprzednik Żyd Simonowicz, o którym krążyło powiedzenie: „że jak się drapie za tyłek to już ktoś pójdzie do karca” był podobno jeszcze gorszy. Co kilka dni przed apelem jednokonny wózek wywoził trumny ze zmarłymi. Głodowe racje żywności, zła woda, zagęszczenie w celach i częste wytrząsanie ^{starej stary} więźniaków w czasie rewizji sprzyjały rozwojowi chorób szczególnie gruźlicy, a ta dziesiątkowała więźniów. Były też częste przypadki padaczki od bicia w śledztwie i choroby przewodu pokarmowego od złego jedzenia. Po odsiedzeniu 3 lat wróciłem na tereny Augustowszczyzny, ale nadal ciążył na mnie wyrok dodatkowy-pozbawienia mienia i praw publicznych i obywatelskich na 5 lat. Jeszcze kilka razy byłem nachodzony przez UB, szykanowano w pracy, wreszcie po odwilży dano mi spokój.

W jednym życiu poznałem więzienia w Niepodległej Litwie, Saugumy i Gestapo za Niemców, obóz koncentracyjny w Prowieniszkach, więzienia UB w PRL-u nadszarpnęło to moje zdrowie, ale jeszcze dzięki Bogu żyję i mam przyjaciół z którymi mam co wspominać.

9

Po opisanych przeżyciach zamieszkał w Augustowie wraz z rodziną prowadził zakład introligatorski, aż do czasu przejścia na emeryturę. Za swoją działalność postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polski został mianowany na stopień Podporucznika Wojska Polskiego, odznaczony Honorową Odznaką Żołnierza Armii Krajowej Okręgów Wileńskiego „Wiano” Nowogródzkiego „Nów” Krzyżem Armii Krajowej odznaką „Weterana Walk o Niepodległość” oraz Krzyżem Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

